

„Wielogatunkowość, polifoniczność, wielopodmiotowość”.

Jubileusz Mariana Pilota

Iwona Smolka: Witam Państwa serdecznie w imieniu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Domu Kultury Śródmieście w Warszawie na jubileuszu Mariana Pilota. Ten jubileusz powinniśmy świętować w zeszłym roku – z różnych przyczyn nie było to możliwe – ale co się odwlecze, to nie uciecze.

Na początek pozwolę sobie na jedno osobiste wspomnienie: zetknęłam się z autorem po raz pierwszy, kiedy był redaktorem harcerskiego pisma „Na Przełaj”. Miałam wtedy trzynaście, może czternaście lat. Zapamiętałam, że Pan Marian Pilot, gdy przyszłyśmy z koleżanką opowiedzieć o jednym z zlotów harcerzy, przyjął nas bardzo serdecznie. On oczywiście nie może tego pamiętać, ale dla nas to było wielkie święto – po raz pierwszy przekroczyliśmy próg prawdziwej redakcji.

Pan Marian Pilot jest obecny w życiu literackim od bardzo wielu lat. Urodził się w 1936 roku we wsi Siedlików w powiecie ostrzeszowskim. Już w 1952 opublikował swoje pierwsze opowiadanie, a dziesięć lat później ukazały się *Panny Szczerbate*. Następnie była powieść *Sień* i wiele innych książek, między innymi: powieści *Majdan* czy *W słońcu*, w *deszczu*, które z przyjemnością ostatnio ponownie czytałam, a także zbiory opowiadań. Pan Marian jest przede wszystkim mistrzem krótkiej formy. Zalicza się go do grona twórców nurtu chłopskiego w literaturze polskiej. Nurt chłopski, który był kiedyś niezwykle silnie lansowany, w tej chwili ma już mniejsze znaczenie, nie oznacza to jednak, że znikła literatura podejmująca tę problematykę. To bardzo wartościowe teksty.

Utwory Mariana Pilota przypominają mi prozę autora, o którym już mało kto w tej chwili w Polsce pamięta. Oczywiście, zna go bardzo dobrze moje pokolenie, ale młodzi czasami pytają, czy jest to pisarz amerykański czy angielski. Myślę o Williamie Faulknerze. Niedawno, gdy przeczytałam *W słońcu*, w *deszczu* oraz krótkie opowiadanie pod tytułem *Sprawiedliwość* Mariana Pilota, pomyślałam, że narrację tych dwóch tekstów – nie mówię o stylu ani o budowie zdania, tylko o napięciu dramatycznym – można porównać z narracją w prozie Faulknera.

Warto przy okazji jubileuszu przypomnieć znamienne słowa, które Adam Wiedemann napisał o Marianie Pilocie: „Uwierzył w stwórczą moc mowy żywej, a to jest właśnie to, co aktualnie umiera. Już jej niedługo nie będzie. (...) Szczerbata, acz urodziwa. Tak można by całą twórczość Pilota określić. Nie można koło niej przejść obojętnie”.

W 1953 roku, po zdaniu matury, Marian Pilot rozpoczął studia na Wydziale Dziennikarstwa. Oprócz opowiadań pisał także reportaże, co stwarzało okazję do wsłuchiwania się w „żywą mowę”. Sprzyjało temu również to, że autor bardzo dobrze poznał życie wsi.

Jest Pan pisarzem, który „z niejednego pieca jadł chleb”, otarł się Pan o wiele redakcji, także filmowych. Być może dlatego narracja w Pańskich utworach wydaje się taka niezwykła – pojawiają się w nich sceny z rozpisanymi dialogami, w których słychać indywidualny styl wypowiedzi poszczególnych bohaterów. Nie dziwi więc, że z Pańskich tekstów powstały ciekawe słuchowiska radiowe.

Marian Pilot: Rzeczywiście po studiach pracowałem w rozmaitych pismach. Najlepszym z nich był „Głos Samorządu”. Zdobyłem tam ważne doświadczenia. Jeździłem po Mazowszu. Region ten podczas wojny został po części zrównany z ziemią – tu przechodziły fronty; widziałem ludzi mieszkających w ziemiankach i wiele strasznych rzeczy, o których nie da się zapomnieć. Te doświadczenia odcisnęły się we mnie i znalazły wyraz w moich utworach. Jednak moja znajomość wsi w najgłębszym sensie wynika z tego, że tam się urodziłem i tam się wychowywałem.

Iwona Smolka: Oddaję teraz głos Panu Waławowi Tkaczukowi, który opowie o twórczości Pana Mariana Pilota.

Waław Tkaczuk: Na początek osobista refleksja jubileuszowa, też nieco spóźniona: Mariana Pilota poznałem w 1967 roku, było to więc już po wydaniu nie tylko debiutanckich *Panien szczerbatych* (1962) którym patronował bodaj Wilhelm Mach i po wydaniu pierwszej powieści *Sień* (1963, wznowienie w 1989), ale nawet po ukazaniu się dyptyku *Opowieści Świętojańskie* (1966). Nasza zażyłość szybko miała się okazać serdeczna, skoro uzyskałem dedykację autorską na egzemplarzu pierwszego wydania *Sieni*, a jeszcze przed ukazaniem się *Majdanu* (1966). Na tym wyczerpuje się moje prywatne jubileuszowanie. A bardziej oficjalnie przypomnę, że Marian Pilot jest w sumie autorem 16 książek, z których cztery miały wznowienia. Siedemnasty tekst – z jego wydrukiem komputerowym zapoznałem się dzięki uprzejmości pisarza – nosi tytuł *Pióropusz*.

Twórczość Mariana Pilota została życzliwie i wnikliwie przyjęta przez recenzentów, począwszy od krytyków, którzy towarzyszyli udanemu debiutowi, a na komentatorze, który systematycznie śledził literackie poczynania Mariana Pilota i jest obecny na dzisiejszym jubileuszu, kończąc. To Henryk Bereza napisał w roku 2003 o książce Mariana Pilota *Na odchodnym* i o nowych tekstach publikowanych na łamach kwartalnika „Regiony”: „Ten wybitny pisarz, który osiągnął już wiek senioralny jest ciągle jeszcze pisarzem do odkrycia, dla tych, którzy w przeciwieństwie do Jerzego Stempowskiego, nie dostrzegali tego wtedy, gdy należało, teraz powinno to już być obowiązkiem dla spóźnionych o dziesiątki lat”. (Henryk Bereza nawiązuje do recenzji pióra Jerzego Stempowskiego, ogłoszonej na antenie Wolnej Europy – recenzji debiutu Mariana Pilota).

Współcześnie Marian Pilot budzi zainteresowanie pisarzy młodego pokolenia, czego przykładem może być tekst Adama Wiedemanna, który cytowała przed chwilą Iwona Smolka. I wiem, że Wiedemann także prywatnie zaangażował na rzecz pisarstwa Pilota jeszcze kilku swoich rówieśników z kręgu nowej prozy. Może pewne znaczenie ma to, że obaj pisarze są wielkopolskimi ziomkami.

Myszę, że w tej chwili pojawia się szansa na nowe odczytanie utworów Mariana Pilota, dzięki tym ich cechom, które są zbieżne z niektórymi właściwościami współczesnej prozy

polskiej, a nawet młodej poezji. Ujawniają się one w takich tendencjach jak: wielogatkowość, polifoniczność, wielopodmiotowość narracji, antyestetyzm, uważny namysł nad kryzysem wartości, w tym także kryzysem porozumiewania się, a więc języka w ogóle.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że Marian Pilot jest autorem opowiadań oraz miniatur nazwanych przez niego „małymi opo”; spożytkował też ciekawie swoje doświadczenie scenarzysty telewizyjnego, odwracając zwykły porządek rzeczy: już po realizacji sześciuodcinkowego serialu *W słońcu, w deszczu* (1979) napisał wersję powieściową (1981). Natomiast ostatnio wydany zbiór miniatur *Cierpki. Oboki. Nice* to samodzielna i oryginalna propozycja gatunkowa, choć nie tylko uformowanie tytułu upoważnia do skojarzeń z *Szumami, złepami, ciągamami* Mirona Białoszewskiego. Co ciekawe, tytuł zbioru Pilota jest niezwykle ascetyczny i właśnie dzięki tej ascezie nasycony wieloznacznością. W twórczości Mariana Pilota „cierpki” oznaczają dreszcze, lecz dla mnie, „cierpki” to może być także nazwa owocu, jak – „papierówki” „ulegalki”. „Oboki” – kojarzą mi się z tytułem debiutanckiego zbioru Iredyńskiego *Wszystko jest obok* oraz z „obibokami”. Z kolei ostatnia część tytułu – „nice” – przywołuje w pamięci dialog, w którym Julian Przyboś apelował do Tadeusza Różewicza: „Niech Pan, Panie Tadeuszu, nie nicuje swojego nica” i oskarżał go o nihilizm. „Nice” pochodzą od słowa „nic”, wiążą się także z wyrażeniem „przenicować” i jego wariantami w systemie filozoficznym Heideggera – nicować nicość, nicość sama się nicująca. Nice kojarzyć się mogą jednak także z nitami, czyli pośrednio również ze spawaniem, łączeniem.

Jestem przekonany, że *Cierpki. Oboki. Nice* to fundament nowego gatunku.

Smak utworów Pilota tkwi w ich językowym rozpędzie, w skomplikowaniu składni, słownictwa. Aby nie wdawać się w osobliwości tego pisarstwa, wybrałem z maszynopisu najnowszej powieści Pilota słowa-klucze, które pojawiały się już w jego wcześniejszych tekstach. Są to: niczciwiara, niepeć, sto lat i półdnie, uskrom się. Nie będę zdradzał w tej chwili, co one znaczą, może sam pisarz rozwikła tę zagadkę lub odstośni konteksty interpretacyjne, lecz powiem jedynie, że wskazują one na skalę wartości, zawierają oceny, mówią o kłęsce, przynoszą dobre życzenie lub wezwanie do pomiarowania się i znalezienia swojego miejsca. Bogactwo językowe sprawia, że chciałbym, aby powstały: słownik gwar, bestiariusz i herbarium, scalające rozliczne aspekty świata przedstawionego tej prozy.

Marian Pilot jest sowizdrzałem. Lubi tworzyć swoich bohaterów tylko po to, by wzajemnie mogli siebie odkrywać, przedrzeźniać, oszukiwać, a nawet wyszydzać, a wszystko to w rwącym toku pobudzonej mowy. Jego utwory są niezwykle złożone pod względem emocjonalnym. Pilot to najbardziej radykalny z polskich pisarzy, który brnie w ambiwalencję naszych wszelkich uczuć. Henryk Berezka odkrył Pilota jako jednego z najważniejszych w literaturze współczesnej kontynuatorów dzieła Dostojewskiego. Możemy to dostrzec zwłaszcza w *Majdanie*, w autoironii, którą posługują się postaci tego utworu. Pamiętam, że w ankiecie ogłoszonej przez miesięcznik „Znak” w 1981 roku, w setną rocznicę śmierci wielkiego rosyjskiego pisarza, Pilot nie odpowiedział na pytanie: „Czy ma Pan jakichś ulubionych bohaterów Dostojewskiego?”, gdyż uznał, że każdy z bohaterów

Dostojewskiego może okazać się ulubionym. Nie można powiedzieć, że gardzi się Smierdiakowem lub też że stary Karamazow jest kimś, kto wzbudza wyłącznie niechęć. Pilot bardzo często konfrontuje swoje postaci literackie z uczuciem nienawiści i świadomością uzależnienia od niej. Zastanawia się czy można się od nienawiści wyzwolić, czy można ją przemilczeć, zignorować i wreszcie, czy można wymiennie: kochać zamiast nienawidzić, nienawidzić zamiast kochać? W tej refleksji uaktualniona zostaje opozycja góra – dół łącząca się z antyestetyzmem i bachtinowskim dołem fizjologicznym.

W opowiadaniach Pilota pobrzmiewa także ton rabelaisowski. W opowiadaniu *Karzeł pierwszy, król tutejszy*, traktującym o weselu, zapadają w pamięć motyw orgii żarcia oraz brawurowy dynamizm przebiegu akcji, rozgrywającej się w warunkach nieledwie klasycznej jedności czasu i miejsca. Pilot – przy wszystkich osobliwościach stylistycznych swoich tekstów – pozostaje w żywiołowym dialogu z literaturą polską. Możemy znaleźć w jego pisarstwie odniesienia do tekstów Marka Nowakowskiego, Hłaski, Buczkowskiego, Schulza, Gombrowicza. Natkniemy się tu także na polemikę z tymi, z którymi współtworzył nurt prozy chłopskiej – z Tadeuszem Nowakiem, Wiesławem Myśliwskim.

Jedną z ważkich kwestii poruszanych przez autora jest problem rodziny. Pilot przedstawia wyłącznie ojca w skomplikowanych relacjach z synem. To spostrzeżenie prowadzi do tezy o teocentryzmie wpisany w utwory Mariana Pilota. Co ciekawe, podobnie jak u Kochanowskiego, w religijności i pobożności bohaterów Pilota nie pojawia się Matka Boska. Formy obecności Boga w twórczości Pilota są naprawdę zdumiewające. Przykładem może być choćby powieść *Sień*, w której student mówi, że został w pegeerze po praktykach studenckich po to, żeby złapać Pana Boga za nogi i tego Pana Boga za nogi cały czas się łapie.

Iwona Smolka: Zgadza się Pan z tą charakterystyką?

Marian Pilot: Tak. W jednej tylko kwestii muszę przedmówcę sprostować: w kwestii Matki Boskiej. Otóż ja wieki temu, w 1958 roku, napisałem czyście maryjne opowiadanie pod takim właśnie tytułem *1958*. Maryja lamentuje nad złóbkim Jezusa, obawiam się, że odrobinę po heretycku, że w nieskończoność, po raz tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty wówczas – po raz dwa tysiące siódmy dziś znosić musi męki rodzenia...

Wacław Tkaczuk: To rzeczywiście prawda.

Iwona Smolka: Jeśli chodzi o postać matki, to bardzo ważną bohaterką jest dla mnie matka Małolepsza, pojawiająca się w powieści *W słońcu*, w *deszczu*. Stwierdza ona, że w życiu trzeba się czegoś trzymać, inaczej wszystko idzie na rozkurz. Panie Marianie, kiedy czytałam Pana książki zastanawiałam się: jaki utwór innego pisarza zrobił na Panu takie wrażenie, że nadal go Pan pamięta?

Marian Pilot: To lektura banalna i wymuszona sytuacją. U nas w domu po wojnie była jedna książka – drugi tom *Ogniem i mieczem*. Czytałam go wiele razy z niezmiennym zachwytem. Teraz już sporo zapomniałem, jednakże wtedy znałem ten tekst prawie na pamięć. Swoją fascynacją udało mi się zarazić najlepszego przyjaciela, który odkrył, że Sienkiewicz napisał nie tylko *Ogniem i mieczem*. Co lepsza, zaglądając przez okno do sali w malutkiej czteroklasowej szkole w Korpysach, dostrzegł leżącego na parapecie

Pana Wołodyjowskiego. Były wakacje, szkoła była opuszczona... Gapiiliśmy się na Pana Wołodyjowskiego przez szybkę. Jakoś tak się stało, że szybka pękła... Po lekturze sumienie nas gryzło, chcieliśmy być równie nieskazitelni jak pan Wołodyjowski – i zostaliśmy przytłamani na gorącym uczynku wrzucania książki przez pękniętą szybkę na swoje miejsce... Od tamtej pory nie mam już zbyt wielkiego sentymentu do Michała Jerzego Wołodyjowskiego, a Henryka Sienkiewicza cenię wysoko – za postać Kalego...

Iwona Smolka: Proszę teraz Pana Klemensa Górskiego o następną laudację.

Klemens Górski: To nie ja powinienem tutaj występować jako laudator, tylko bardzo wybitni znawcy literatury, tacy jak Waław Sadkowski, który wspaniałymi recenzjami wewnętrznymi wspierał wydawanie dzieł Mariana Pilota w SW „Czytelnik” czy Henryk Bereza – wytrawny interpretator jego utworów.

Pan Tkaczuk mówi o (mającej się dopiero ukazać) książce *Pióropusz*, zawierającej motywy autotematyczne. Przyznam, że nie lubię literatury autotematycznej, oczywiście oprócz *Pałuby* Lrzykowskiego, która była pierwsza, ale tekst Pilota uważam pod tym względem za arcydzieło. Motyw autotematyczny pojawia się w tej powieści w związku z postacią głównego bohatera – hultaja, drania, półanalfabety powtarzającego klasy, który tak narozrabiał, że jego ojciec, interweniując w tej sprawie, uszkodził sprzęt szkolny, za co został aresztowany. Zaznaczę, że akcja toczy się w czasach stalinowskich, w latach 1948–1952. Matka pragnie przekupić adwokatów, żeby ratowali ojca, zanosi im sery, masło, jajka. Jej działania nie przynoszą pożądaných efektów, zmusza więc swego syna-niczciwiarę do pisania podań do wysokich urzędów. Kupuje mu wszystkie potrzebne przybory: papier kancelaryjny, atrament, obsadkę, chłopak tworzy podania, ale nie zna wszystkich liter ani ortografii (wysła listy do towarzysza „Bieróta”), męczy się nad tym, w końcu zasypia. W pewnym momencie bohater szyderczo stwierdza: „Znowu mnie matka zasadziła do mojej pracowni pisarskiej”. Jednakże „pisarstwo” hultaja okazuje się najdosłowniej użyteczne – władze wypuszczają ojca z więzienia. Może więc i pisarstwo bez cudzysłowu nie jest tylko sztuką dla sztuki, ale ma głębszy sens humanistyczny i większą użyteczność społeczną niż się na pozór wydaje.

Pan Waław Tkaczuk omówił prozę artystyczną Mariana Pilota, ja natomiast chciałbym skoncentrować się na jego prozie dyskursywnej. Twórczość Pana Mariana zdominowali bohaterowie mężczyźni, ale równoważy ją wspaniały tom esejów *Matecznik*, w którym nie tyle temu swoistemu patriarchatowi został przeciwstawiony – matriarchat, ile ojczyźnie, ojcowiznie – matczyzna, ziemia mateczna. To cudowny pean na cześć ziemi ostrzeszowskiej. Zdradzę, że nie dalej jak przedwczoraj, między innymi za to, Pan Marian otrzymał zaszczytny tytuł Przyjaciela Ziemi Ostrzeszowskiej. Profesor Krzyżanowski nazwał Władysława Orkana Homerem Ziemi Gorczańskiej. Podobnym mianem chciałbym obdarzyć Mariana Pilota – jest on Homerem albo Wergilim Ziemi Ostrzeszowskiej.

Teraz opowiem o książce, której nie ma, ale która może będzie. Marian Pilot przyszedł do redakcji „Regionów” w 1989 roku, jako zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Myśliwski i jednocześnie sekretarz redakcji. W tym okresie pojawiła się w piśmie kolumna „Zapiski, uwagi, listy”. Pisywali do niej rozmaici ludzie, zaproszeni lub nie;

przynaję, że również zamieściłem tam kilka tekstów, ale tę kolumnę wypełniał głównie Marian Pilot.

Wielu autorów publikowało pod pseudonimami, na przykład: Jerzy Stempowski, „niespieszny przechodzeń” miał piękne pseudonimy, jak Jan w Oleju Dobruta, Paweł Hostowiec czy właśnie Niespieszny Przechodzień. Ale Marian Pilot pobił chyba rekord świata liczbą swoich pseudonimów. Wymienię w kolejności alfabetycznej tylko niektóre z nich: Biernat Franciszek, Biesiada Feliks, Buda Władysław, Cierpka Paweł, Cyba Ignacy, Dera Mirosław, Dolata Bogusław, Dolata Jarosław, Jawny Arkadiusz, Kamola Jan, Kmieciak Zenon, Korpys Jan, Kostka Stanisław, Koterba Kazimierz, dalej Lipka Alina, Lipka-Wruch Alina, Molenda H., Papiernik Bolesław, Pieloth M. Franciszek, Pieloth Michel, Pokutycki Mikołaj, Rogala Witold, Stanica Adam, Szkudło Tomasz, Wruch Wilhelm, Żywoć Oskar... O czym pisywał tam Pan Marian Pilot, tylokrotnie pseudonimowany? O osiągnięciach gospodarczo-kulturalnych litewskiej gminy Puńsk w Polsce, o słowniku polsko-kaszubskim, o literaturze armeńskiej, o ekologii, o Hasiorze podróżującym na motocyklu przez Europę, o cenzurze zwanej indeksacją, czyli „o zmaganiu słowa i knebla”, o polszczyznach kresowych, które autor uważał za bezkresne, o emigracji londyńskiej, o wystawie poświęconej Serbom Łużyckim, o wielkim zjawisku inteligencji pańszczyźnianej w Rosji na przełomie XVIII i XIX wieku, o Jerzym Pietrkiewiczzu, o literaturze grenlandzkiej (Pilot to najwybitniejszy w Polsce znawca tej literatury), o falandyzacji prawa, o sojuszu kufla z piwem, o rozbiorach Polski – według Pana Pilota było ich co najmniej dziewięć, a nie trzyczyczerzy (nie wyłączając tego, który był konsekwencją paktu Ribbentrop–Mołotow). I o wielu, wielu innych ciekawych a przedziwnych sprawach.

Warto podkreślić, że zarówno proza Mariana Pilota, jak i jego eseistyka są pisane bardzo charakterystycznym stylem. Wystarczy przeczytać jedno zdanie, aby rozpoznać, że to tekst tego autora. Według mnie, główna zasada twórczości zarówno artystycznej, jak i dyskursywnej Mariana Pilota to zasada logiczno-filozoficzna *reductio ad absurdum*. Narracja w jego tekstach prowadzona jest w taki sposób, żeby przez przesadę i przerysowanie doprowadzić rzeczywistość do absurdu. Dzięki temu pisarz realizuje dwa cele. Pierwszy – to pokazanie jej w sposób bardziej wyrazisty i dokładny, rozłożenie jej na czynniki pierwsze, natomiast drugi – moim zdaniem ważniejszy – polega na odbieraniu lub łagodzeniu jej grozy, okrucieństwa, potworności. Utwory Pilota nasycone są przy tym wspaniałym poczuciem humoru; nawet w opisie najbardziej tragicznych sytuacji dostrzegamy elementy komizmu.

Chciałbym teraz przeczytać króciutki tekst i pokazać Państwu cechy eseistyki Mariana Pilota, w której również dominuje chwyt *reductio ad absurdum*. Zaprezentuję *Sprawozdanie z pogrzebu L. Buczkowskiego*. Autor użył skrótu imienia Leopold w sposób zamierzony. Przypomnę na marginesie, że śp. profesor Witold Doroszewski zwalczał ten styl zapisu, przedrzeźniając: Kochani, twierdzicie, że A. Mickiewicz napisał K. Wallenroda, tak?

A teraz proszę posłuchać:

„Dnia 6 maja 1989 roku odbył się pogrzeb jednego z największych pisarzy XX wieku, Leopolda Buczkowskiego. Uroczysta msza za duszę Zmarłego nie została odprawiona

w warszawskiej archikatedrze, prymas Polski kardynał Józef Glemp nie wygłosił homilii żałobnej, depeszy kondolencyjnej od Jego Świątobliwości Jana Pawła II, papieża-poety, nie odczytał duszpasterz środowisk twórczych ksiądz Wiesław Niewęglowski, wśród licznie niezgromadzonych przedstawicieli literatury polskiej nie dostrzeżono Andrzeja Kuśniewicza, Juliana Strykowskiego, Tadeusza Różewicza, Wisławy Szymborskiej, Wiesława Myśliwskiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Adolfa Rudnickiego i innych.

Trumny ze zwłokami nie wystawiono na widok publiczny w domu pogrzebowym na Cmentarzu Komunalnym (dawnym wojskowym), na Powązkach, przy trumnie na warcie honorowej nie stanęli: prezes PEN Clubu Juliusz Żuławski, prezes Związku Literatów Polskich Wojciech Żukrowski, reprezentant komitetu organizacyjnego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Andrzej Szczypiorski, specjalnie przybyły z Londynu prezes Związku Pisarzy Polskich Józef Garliński. Nie zmienili ich na warcie wydawcy: Prezes SW „Czytelnik” Wacław Sadkowski, dyrektor Państwowego Instytutu Wydawniczego – Michał Kabata, dyrektor Wydawnictwa Literackiego Andrzej Kurz, prezes Ludowej Spółdzielni Wydawniczej Leon Janczak, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” Jerzy Turowicz, redaktor naczelny „Kultury” Witold Nawrocki. Kondukt pogrzebowy nie ruszył o godzinie 12.45. Młodzi pisarze nie nieśli poduszek z orderami Zmarłego, orkiestra wojskowa nie zagrała marsza żałobnego Chopina, nad otwartym grobem nie wygłosił przemówienia Minister Kultury i Sztuki Aleksander Krawczuk i Przewodniczący Narodowej Rady Kultury Bogdan Suchodolski. Andrzej Łapicki i Maja Komorowska nie recytowali fragmentów *Czarnego potoku* i *Urody na czasie*, kompania honorowa nie oddała salwy honorowej, mogiła nie została pokryta wieńcami i wiankami kwiatów od przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego i prezesa Rady Ministrów Mieczysława F. Rakowskiego.

Na cmentarzyku w Skolimowie odbył się pogrzeb L. Buczkowskiego. Obecnych było kilka miłosiernych niewiast i ja Anonim”.

Wśród szkiców, które Pan Marian zamieszczał we wspomnianej rubryce były również przeglądy prasy. Jaką prasę czytywał? Regionalną, katolicką, angelologiczną, niedzielną, praską, najnowszą, chłopską, komsomolską, lubelską, krakowską, paryską, naukowo-futurystyczną, pograniczną, nową i odnowioną, ostrzeszowską, literacką, bankierską, teatralną, stręczycielską. Ta ostatnia to pocziwie „Życie Warszawy”, które w ramach transformacji jako pierwsze zaczęło zamieszczać adresy i ogłoszenia agencji towarzyskich. Pan Marian je przytaczał – „Aaaby z błdyneczką” (pisownia przez „q”), „Puszysta Monika oferuje full czegoś tam”. Szytych, który sporządził z tych ogłoszeń, jest arcydziełem.

Namawiam gorąco Mariana Pilota żeby przygotował wybór z tych tekstów. Powstałyby wówczas wspaniałe raptularze końca XX wieku, podobny do *Sensacji z dawnych lat* Romana Kalety, bo Pilot wnikliwie, gorzko i prześmiewczo opisuje epokę. Zakończę emocjonalnie, podobnie jak uczynił to Marian Grześczak, gdy kończył omawiać *Samodział* (*Samodział* – to poemat, skomponowany ze zdań, wyjętych ze słownika gwar polskich - coś więcej niż polszczyzna, to nadpolszczyzna), którym się zachwycił. Grześczak zawołał wtedy, a ja za nim: „Wyłącz Pilcha, włącz Pilota!”.

Iwona Smolka: Bardzo dziękuję Panu Klemensowi Górskiemu za wygłoszenie laudacji. Ponieważ Marian Pilot został zaprezentowany jako pisarz absolutnie wszechstronny, dodam, jeszcze, że z powodu pomyłki na plakacie nasz dzisiejszy Jubilat widnieje tam również jako poeta. Można się było tym zdziwić. Ale po dłuższym namyśle i przeanalizowaniu Pana tekstów stwierdzam, że zasługują one na miano prozy pisanej przez poetę. Pan Marian zainspirowany wspomnianą pomyłką stanął na wysokości zadania i napisał wiersz.

Marian Pilot: Kiedy zobaczyłem tę informację na plakacie, to prawdę powiedziawszy, wpadłem w panikę. Otóż mój ojciec pochodzi z Tabora Starego. Tabor Stary, muszę wyjaśnić, to jeden z trzech Taborów, jakie na południowym krańcu Gór Kocich założyli uciekający z Czech przed prześladowaniami taborytów; oprócz Starego mamy tam jeszcze Wielki i Mały Tabor.

Taboryta mógł napisać kazanie. Wiersz, najpobożniejszy nawet, okryłby go hańbą. Nie mogłem i nie napisałem nigdy wiersza (zresztą nie umiałem), bo zhańbiłbym nie tylko siebie, ale przede wszystkim ojca, na co absolutnie nie mogłem sobie pozwolić. (Prózki jakoś mi uchodziły, w końcu to coś w rodzaju głupawych kazań).

No, ale tu zniecka ten afisz... Wiadomo powszechnie, że autorzy potężnych, ociekających krwią epopoi na zakończenie swojej chwalebnej twórczej drogi nagle, zniecka właśnie, wydają tomik wierszy lirycznych. I ja sądzę, że pani Żaneta, widząc, że jestem już w odpowiednim wieku, doszła do wniosku, że zająłem się działalnością poetycką i w ten sposób trafiłem na afisz.

Dumałem długo nad wyjściem z kłopotliwej sytuacji i pomyślałem, że może nie uchybię pamięci ojca i wszystkich pobożnych a surowych taborytów, jeśli wiersz napiszę po łacinie. Nie zechcą ani przyjąć go do wiadomości, ani trudzić się rozszyfrowywaniem go; zapewne też mało kto go zrozumie – prócz ministrantów, bo napisany jest w jedynie mi znanej łacinie ministranckiej.

Wierszyk jest pełen treści, ale króciutki. Przy następnym jubileuszu może napiszę dłuższy:

Legionarius romanus sum, centurio.

Vado et post me linquo cadavera et cineres.

Dolor et fames mecum sunt.

Defectionem animi semino, spem non do.

Legionarius romanus sum, centurio.

Iwona Smolka: Bardzo dobrze to brzmiało. A teraz chciałabym porozmawiać z Panem chwilę o „Regionach”. Podczas kilku lat pracy w tym czasopiśmie czytał Pan różne teksty. „Regiony” pełniły niezwykle ważną rolę, na ich łamach ukazało się wiele istotnych publikacji, między innymi: pamiętniki, mowy, a nawet testamenty. Czy lektura tych przeznaczonych do druku dokumentów miała wpływ na Pana twórczość i Pana postrzeganie rzeczywistości?

Marian Pilot: „Regiony” to bardzo ważne dla mnie pismo. Podobnie, podejrzewać mogę, jak dla innych członków redakcji, włącznie z jego długoletnim szefem. Myśmy

niemal od początku mieli poczucie, graniczące z pewnością, że robimy coś ważnego, coś niepowtarzalnego – coś takiego, co tylko my zrobić jesteśmy w stanie. Nikt inny. Dlatego że mieliśmy nie tylko świadomość znaczenia kultury, w której wszyscy byliśmy wychowani, ale – co bodaj istotniejsze i niezmiernie rzadkie – byliśmy z niej dumni: mówię o kulturze chłopskiej. To ta kultura przez długie wieki była jedyną kulturą większości narodu; to ona była nosicielką polskiego słowa, to ona temu narodowi pozwoliła przetrwać w polskości – i to ona, paradoksalnie, w XX wieku pozostała niemową. Zadaliliśmy sobie proste pytanie: czy rzeczywiście ta skazana na niepiśmienność kultura nie pozostawiła po sobie żadnych pisanych śladów? Wiara, że tak nie mogło być, jak to się powiada, przeniosła góry. W ciągu tych niespełna trzech dekad odkryliśmy, z niemal nieczytelnych niekiedy rękopisów odszyfrowaliśmy całą górę wzgardzonych, poniewierających się byle gdzie tekstów – pochodzących niekiedy nawet z XVII wieku, pisanych chłopską ręką listów, kalendarzowych zapisów, pamiętników, suplik, które są nie tylko pomnikami języka, ale w licznych przypadkach są niezwykłymi kreacjami artystycznymi; ich oryginalność, ba, arcydzielność! zaczyna się od ortografii a kończy na wspaniałości wyobraźni, instynktownie prawdziwej maestrii w użyciu słowa. Mam głębokie przeświadczenie, że wskazaliśmy trop, którym wielu jeszcze podąży.

Niech mi będzie wolno w tym miejscu wspomnieć jednego z wielkich naszych przyjaciół, zmarłego przed niedawnym czasem w wieku 91 lat poety Jerzego Pietrkiewicza. Ten ostatni ze wspaniałego grona autentystów, poetów, skupionych przed wojną wokół przedziwnego pisma „Okolica Poetów”, wydawanego w moim rodzinnym Ostrzeszowie przez Stanisława Czernika (à propos – dziś istnieje kilka „Okolic Poetów”, tak bardzo poeci pokochali tę nazwę) wspierał nas dzielnie z dalekiego Londynu słowem i piórem, dzięki jego resercherskiemu wsparciu opublikować mogliśmy kilka wyjętych z chłopskich kufrów tekstów. Chciałbym, żebyśmy o nim nie zapominali.

Iwona Smolka: Jako prozaik nie tylko odkrywa Pan i rejestruje mowę. Pan także stwarza językowe światy. Powołał się Pan na autentystów. Zarówno w Pana tekstach, jak i utworach na przykład Jana Bolesława Ożoga zauważam ogromną rozpiętość stylistyczną. Z jednej strony pojawiają się w nich sformułowania dosadne, brutalne, a z drugiej – u Ożoga – występuje liryzm, natomiast u Pana mamy do czynienia z rodzajem widzenia, którego nie nazwałabym lirycznym. To widzenie oniryczne, niekiedy nadrealistyczne. Pańska proza balansuje na granicy między snem, półsnem, a jawą, niekiedy niewiadomo, co dzieje się naprawdę – taki stan bywa dojmujący i przerażający. Pana proza opiera się również na licznych kontrastach.

Marian Pilot: Pani Iwono, podejrzewam, że każdy piszący ma jakąś strategię wobec siebie samego. Moja jest dość prosta. Staram się, pisząc, przyjmować pozycję medium, tak żeby bez specjalnej kontroli umysłu „przeciekaty” przeze mnie słowa, ażeby one niosły z sobą znaczenia i treści. Ta kontrola oczywiście w pewnej mierze jest nieunikniona, zresztą kontrolowani jesteśmy stale i na różne sposoby, komputer nawet, narzędzie przecież, na swój sposób piszącego kontroluje, troskam się jednak dbać o to,

by racjonalne zamysły, rachuby, założenia z góry nie zdominowały mnie przynajmniej w pierwszej fazie zapisu.

Iwona Smolka: Powiedział Pan, że literatura jest niewolnicą języka, że w literaturze nie ma nic, czego nie byłoby w języku. Wydaje mi się, że Pan jednak poszukuje nieustannie nowego języka.

Marian Pilot: Nie wiadomo. Może to język szuka mnie?

Iwona Smolka: Proszę powiedzieć: czy opuszczenie wsi jest w ogóle możliwe, a jeśli tak, to w jaki sposób?

Marian Pilot: Znowu się odwołam do Jerzego Pietrkiewicza, który twierdził, że to dzieciństwo określa i determinuje pisarza.

Iwona Smolka: Wielu tak twierdzi.

Marian Pilot: I jest tu coś na rzeczy, tak to odczuwam. Dla mnie istotnie mały skrawek Wielkopolski, wspomniane Kocie Góry, znaczy dużo, może właśnie wszystko. Wyobraźnia stale tam wraca. Te Góry – kocie z nazwy, ale całkiem okazałe... I wspaniałość. Nasz najwyższy szczyt, Kobyła Góra, jest odrobiny niższy od najwyższego szczytu Litwy. To punkt odniesienia dla wszystkiego, dla życia i dla literatury.

Iwona Smolka: Ale Pana bohaterowie spoglądają też czasami na Cmentarz Bródnowski, akcja wielu utworów dzieje się w Warszawie, na Targówku. Mam wrażenie, że obraz tego cmentarza „rozsztapa się” w Pana twórczości.

Marian Pilot: Bo i mieszkam na Targówku. I jestem zdania, że w Warszawie trzeba mieszkać na Targówku. Targówek nie jest ogrodzony, tu jest każdemu blisko do życia i do śmierci. Z racji okazałego cmentarza między innymi. Nazywa się Bródnowski, ale jest Targówkowy. Zresztą mamy też i drugi w pobliżu, Żydowski. Targówek w cmentarzu bogaty.

Iwona Smolka: Myślę, że w Pana twórczości śmierć i szykowanie się na śmierć to bardzo istotne tematy. Pamiętam jeden z motywów: syn, wypuszczony z więzienia w ostatniej chwili przyjeżdża na pogrzeb matki... To niezwykle dramatyczna scena.

Klemens Górski: Chciałbym na moment wtrącić się w Państwa rozmowę i zwrócić uwagę, że motyw cmentarza w twórczości Mariana Pilota ma charakter autobiograficzny.

Marian Pilot: Prawda, ojciec w czasie okupacji został postawiony przed dylematem: wywózka z całą rodziną na roboty do Reichu albo grabarstwo w naszej wsi. Wybrał to drugie, choć się niesamowicie cmentarza bał, a z drugiej strony bał się do tego strachu nawet matce przyznać. Kiedy musiał wykopać grób, pod różnymi pretekstami zabierał mnie ze sobą na cmentarz. Miałem wówczas pięć lat – akurat tyle, ile teraz ma moja wnuczka – i na cmentarzu podobało mi się. Cmentarz wiejski wyglądał z gruntu inaczej niż dziś. Cmentarz mojego dzieciństwa był cmentarzem z piasku. Żadnych pomników, na grobie drewniany krzyż. Gdy spróchniał, pozostawała anonimowa mogiła, nieznaczny wzgórek. I nam, mało doświadczonym grabarzom – tam u nas grabarz nosi bardziej posępny tytuł: grobowy – zdarzało się rozkopać świeży jeszcze grób... Doświadczenie bardzo intensywne.

Iwona Smolka: Traumatyczne?

Marian Pilot: Dla dziecka? Nie, dla dziecka wszystko jest ciekawe, zajmujące, intrygujące... Tu chyba jeszcze muszę dopowiedzieć słowo o statusie takiego wiejskiego cmentarza. Otóż było to miejsce objęte tabu, nietykalne w najbardziej dosłownym znaczeniu tego słowa. Pod groźbą najcięższej, niewyobrażalnej kary nie wolno było na cmentarzu tknąć czegokolwiek, zjeść jednej wisienki z rosnącego na cmentarzu drzewa. Wyobrażalne i dopuszczalne było okradzenie kościoła, cmentarza w żadnym wypadku nie. To było miejsce eksterytorialne, swoista namiastka rajy. I otóż ja pięcioletni byłem tego rajy... kim? Mieszkańcem? Gospodarzem? Gospodarzem bardziej niż ojciec, ze strachami, że zaraz wykopie jakiegoś trupa. Dla dziecka trup też jest ciekawy. Traumatyczny dla dorosłego, który pamięta lustrujące trupy dziecko.

Iwona Smolka: Chciałabym zapytać jeszcze o pomysły, które realizują się wyjątkowo w Pana najkrótszych prozach. Te teksty bywają nieraz tak zredukowane, że przypominają aforyzmy zawierające w sobie ważką myśl. Czy nie żał Panu tych paru zdań, z których mogłoby powstać wielkie opowiadanie?

Marian Pilot: Wie Pani, te małe prozy to przejaw lenistwa, podobnego do lenistwa wyżej wspomnianych epików, którym opadają ręce i zaczynają pisać wiersze... To ono skłania mnie do lapidarności. I poczucie, użyję szachowego terminu, niedoczasu. Kiedy się pisze trzy zdania, zostaje więcej czasu na co innego, na samo życie.

Iwona Smolka: Gdzie Pan będzie teraz szukać źródeł żywej mowy? Żywa mowa zmienia się przecież.

Marian Pilot: Wie Pani, gdzie się dziś najżywiej i – modne słowo! – najkreatywniej miele jęzorami? W tych niezliczonych piwiarniach, pubach, birstubach, ogródkach piwnych i jak tam jeszcze te pijalnie się nazywają. Zauważyłem, że im bardziej taki pub meliniasty, tym bardziej kreatywny... Zwierzę się, że z reguły zachodzę do pubu *King* lub piwiarni *Korona*, gdzie spotykają się amatorzy dobrego portera. Tam dopiero co poznałem nowe polskie słowo: k c i u k c z a. Proszę zgadnąć, kto to jest ten kciuczka?

Iwona Smolka: Bardzo Panu i Państwu dziękuję.

Jubileusz Mariana Pilota odbył się 18.02.2008 w Domu Kultury Śródmieście w Warszawie



Joanna Burgiełł, *Struny I*